

JEDZIEC I MYSLIWI



DWUTYGODNIK SPORTOWY

Wychodzi 15-go i 30-go każdego miesiąca. — Dodatki wyścigowe wychodzą w przeddzień każdego dnia gonitw.

Nr. 18.

Warszawa, dnia 18 (30) Grudnia 1891 r.

Rok I.

Cena prenumeraty

W Warszawie:
Rocznie 6 rs. — kop.
Półrocznie 3 „ 50 „
Kwartalnie 1 „ 75 „
Pojedynczy numer 30 kop.
Dodatek wyścigowy 10 kop.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA

W WARSZAWIE

ulica Mazowiecka Nr. 11.

Cena prenumeraty na prowincyi,
w Cesarstwie i zagranicą:

Rocznie 7 rs. — kop.
Półrocznie 4 „ — „
Kwartalnie 2 „ — „
Ogłoszenia po 20 kop. za pierwszy drobny
drukem lub jego miejsce.

GRADITZ.

(Wspomnienia z podróży). *)

Stada pół-krwi.

W promieniu kilku kilometrów od Graditz leżą stada pół-krwi. Stad tych jest trzy: Repitza, Neubleesern i Döhlen. Wszystkie założone zostały pomiędzy latami 1686 — 1691 przez Kurfürstę Jerzego Saskiego.

Ogólna rozległość posesyj koronnych, licząc w tem i Graditz, wynosi 1354 hektarów i 21 akr. i w tem mieści się 456 hektarów łąk, 510 ornej roli, a 222 hektarów obrócone pod budynki i padocki.

Samo Graditz posiada 497,90 hektarów ziemi, Repitza 246,60 h., Döhlen i Neubleesern 246,60 h. rozległości.

Najbliższe położone od Graditz stado pół-krwi jest Repitza. Do tego zakładu prowadzi droga nader uciążliwa. Mijając wielki zamek graditzki, wyjeżdża się starą aleją lipową na wyborną szosę, ciągnącą się wzdłuż Elby i tą drogą dojeżdża się do miasteczka Torgau.

Już z szosy można było dojrzeć na łąkach suche wyłożone łachy i ławy piasku, naniesionego zeszłorocznym wylewem Elby, oraz zwracały uwagę roboty ziemne i wznoszone wały ochronne, mające na przyszłość zabezpieczyć od strasznych wzebrań rzeki. Wylew Elby z r. z. był jeden z najpoważniejszych, jaki pamiętają.

Miasteczko Torgau czyste, porządne, jak wszystkie miasta niemieckie, nosi na sobie cechę średniowieczyny. Przy samym wyjeździe napotyka się wielki zamek, obecnie obrócony na koszarę, na którym wyryta jest dużymi literami data 1534 r. Oprócz tych koszar, dokoła miasta wznoszą się forty.

Mijając główną ulicę, porządną wybrukowaną, widać się dużo ładnych domów, czyste, ujmujące swoją powierzchownością i wystawami, hoteliki i restauracje; a jednak Torgau nie liczy więcej niż 10000 mieszkańców.

Właściwie droga do Graditz prowadzi na Torgau, z którem jest nawet połączone telefonem — a ów trakt boczny ze stacyi Zschakau, który nas tak zadziwił swoimi wybojami, jest tylko rodzajem przekątni.

Od Graditz do Torgau nie ma więcej niż trzy kilometry, a ztamtąd do Repitzy z półtora.

W Repitzy mieszczą się ogiery stadne i matki. Pod przewodnictwem uprzejmego majora oglądaliśmy: „Mardera“ (Chamant i Meesi) ur. 1887 r., ładnego i budownego ogiera kasztanowatego, rosłego 1 metr 71 c. Koń ten ubiegłej wiosny miał rozpocząć swoją działalność reproduktorską. „Ariosta“, po Dandin i Almirante pół-krwi. „Larifari“ po Prinzipal i Luciska, pół-krwi, ur. 1879, rosłego 1 m. 71 c. Koń ten gniady, bardzo dobrej budowy, pozostawił dużo progenitury. Wreszcie, tegiego kasztanowatego „Remingtona“ po Naboblish i Ramolina, pół-krwi, ur. 1871 r., wzrostu 1 m. 76 c.

Wymienione ogiery, oprócz pół-krwi „Hardera“, przedstawiały typ uszlachetnionych kirasverskich lub karecianyich koni. Uzmysłowieć ich sobie można: o wyniosłych szyjach, nieszpetynych głowach, o długich korpusach, z niezupełnie prostymi grzbietami, o nogach grubych i zasadzistych, normalnie postawionych, ale nie wolnych od pewnej limfy.

Matek stadnych znajduje się w Repitzy 140,

*) Patrz Nr. 5 „Jeździec i Myśliwy“.

wiele z pomiędzy nich jest bardzo szlachetnych, suchych i muskularnych, ale wiele i ciężkich, mięsistych, o rozwlekłych krzyżach, co jest wadą nader pospolitą u niemieckich koni. Wszystkie klacze są rosłe i mają, jak i inne konie wychowane w tamtejszych zakładach, wypalane na prawem udzie piętno stada, czyli dwie kotwice na krzyż związane węzłem.

Stajnie, jak i w Graditz, są widne, obszerne i nadzwyczaj wysokie. Matki mieszcza się przeważnie w jednym budynku, a ze źrebkami stoją w osobnych przedziałach, w zamkniętych klatkach.

Masztalery bardzo się dobrze prezentują, ubrani są w ciemno-granatowe kurtki, łosiowe spodnie, wysokie buty i mundurowe czapki z koniem na froncie i oznaczają się dorodnością i uprzejmością. Zauważyłem wielu starych i posiwiących.

Młodzież znajduje się w Neubleesern i Döhlen, dalej położonych niż Repitz i jedzie się do nich nie przez Torgau, lecz na Zschakau; odległość wynosi do siedmiu kilometrów.

Droga od stacji kolei żelaznej ciągnie się sosnowymi laskami i dopiero niedaleko folwarków stadnych rozpościerają się łąki i widać zdala migoczącą się od słońca wstęgę rzeki, której ślady wylewu zaznaczone są z wielką drobiazgowością na budynkach zakładów hipicznych. Po tem straszmem wezbraniu wód wiele koni chorowało.

W Neubleesern widzieliśmy 37 ogierków rocznych, bardzo wyrosniętych i złożonych.

Młodzież ta pochodziła przeważnie od reproduktorów pół-krwi, pomiędzy którymi napiętnował się silny „Larifari”. Żrebeczki, utrzymywane doskonale, wydają się prawie przekarmione, tak są tłuste: oprócz siana dostają dziennie 8 funtów owsa. Wychów wogóle jest bardzo intensywny, ale trochę miękki.

W janowskim stadzie np., młode konie, zaczynawszy od 6 miesięcy, są literalnie całe dnie na dworze, nawet

w mrozy i śnieżne zawieje bywają wypuszczane; w gradzickich zakładach puszczają je tylko na 1—2 godzin, a w dnie niepogodne nie wychodzą zupełnie. Przedpołudnie, w którym zwiedzaliśmy Neubleesern, było prześliczne, słoneczne, ciepłe, a jednak wszystką młodzież znaleźliśmy w stajni, bo w zagrodach miejscami kruchy lód się łamał. Dla silniejszego ruchu rozpowszechnione są po tamtejszych stadach kuliste, drewniane, kryte maneże, do których źrebce puszczają i gonią je po kilka, lub parami. Podobny trening sui generis może mieć swoje bardzo dobre strony, ale dla młodzieży tłustej, mało zahartowanej, może być do pewnego stopnia niebezpieczny, szczególnie w zimie, gdy po galopach wychodzi na powietrze.

Ogierków 2-letnich stało w Neubleesern dwadzieścia siedm i przeważnie pochodziły od „Dandina”, „Weltmana”, „Larifari”, „Y. Nowala”. Wszystkie odznaczały się wzrostem i nadzwyczajny wczesnym rozwojem. Potomstwo ogierów pełnej krwi nie tylko nie ustępowało szerokością i kościistością progeniturze po reproduktorach pół-krwi, ale ją nawet przewyższało. Dzieci tegiego „Weltmana” były szczególnie wspaniałe. „Dandin” przekazał się dodatniej, niż można było przypuszczać, ale dość znaczny procent jego płodów piętnował się nieszczególnymi przednimi nogami.

Dzieci pół-krwi po „Larifari” były normalne — i tego ogiera, tak co do kształtów, jak i przełowania się, bardzo tutaj cenią.

Szczodre użycie ogierów pół-krwi zadziwiło nas jednak poniekąd, znając teorię hr. Lebendorffa, która przedewszystkiem zaleca ogierów pełnej krwi. Ale widocznie, że w Niemczech „Chamanty” i „Weltmany” są jeszcze rzadkie i hrabia woli posługiwać się ogierami mieszanymi, byle tylko poprawnej budowy, niż wadliwymi końmi pełnej krwi.

Pochodzenie młodzieży trzyletniej wymieniamy szczegółowo, aby uzmysłowić skład staduiny, zatem li-

A N T E K.

(Dokończenie).

VI.

Na mokotowskim torze panował ruch i życie.

Była to niedziela i trzeci dzień gonitw, w którym rozgrywano najznaczniejsze nagrody sezonu.

Czerwcowy, upalny dzień miał się ku schyłkowi, niebo czerwieniało cokolwiek na widnokręgu, a unoszący się w powietrzu pył, od chylących się promieni słońca nabierał matowych odbłasków.

Trybuny były przepełnione i wydawały się zdala, jakby jednym wielkim bukietem o różnobarwnych kwiatach, tak się mieniły przeróżnymi strojami kobietami. Na promenadzie, w stronie łączki, na której wodzono konie, oczekujące na swoją kolej w walkach, mięły jakby w kalejdoskopie twarzyczki kobiece lub mieniły się posłowe i różnobarwne parasolki. Ciemne ubrania mężczyzn służyły za tło jasnym strojom pań.

Wszyscy szli przedko, gestykulując i zamieniając urywane wyrazy; szczególnie na twarzach mężczyzn malowało się przejęcie.

Panie oddane były obserwacyom, śledząc wzajemnie, niby od niechcenia, gustowniejsze toalety.

Na łączce, po za kratą, potworzyły się grupy widzów około koni.

Każda stajnia miała swoje kółko, na którym chłopcy wodziли lub przejeżdżali konie.

Ze stajni hr. R. biegało już pięć koni i tylko Levrier oczekiwał jeszcze swojej kolei; miał mierzyć się

w drugorzędnym handicapie z bardzo lekką wagą, gdyż handicapier osądził go już należyć do pierwszemu niudanym występie.

Na skarogniadym siedział Antek, w nowem szaraczkowym ubraniu i w białej chustce na szyi; przeobrażony był zupełnie, lecz w obcisłym stroju wydawał się jeszcze szczuplejszy i mierniejszy niż dawniej. Chłopczyzna był już parę razy na wyścigach, ale nie odchodząc prawie od koni, nie bardzo sobie zdawał sprawę z gonitw. Wiedział, że trzeba być na przedzie, aby wygrać i dobrze pamiętał, jakiej doznał emocji pierwszego dnia, podczas wyścigu, w którym jego koń biegał i jak mu się serce ściśnęło, gdy zginął w kurzu po za innymi końmi. Taraz mówiono w stajni, że Levrier ma dobrą szansę, że wszystkie konie dają mu wagę — lecz co miała znaczyć owa „szansa” i „waga”, tego nie rozumiał, cieszył się tylko jakąś nadzieją nieokreśloną.

Levrier był chudy, jak zawsze, ale sierć jego lśniła się pod białą derką, oko miał dość wesole i chodząc, od czasu do czasu, potrząsał them.

Nareszcie, od strony trybun po raz drugi zabrzmiał w powietrzu głos dzwonka, a po chwili zbliżył się do koni master William, przybrany w krótką zakiechę, która jeszcze dokładniej uwidatniała jego potężny brzuszek; towarzyszył mu jakiś niski, szczupły czelczyzna, w żółtej jedwabnej czapce, długimi palcami, z siodełkiem na rękę: tylko dżokej stajni, Benson.

Na znak dana przez trenera, Antek podjechał do budynku, w którym siedlano konie i zeskoczywszy z Levrierem, wprowadził go do klatki.

Rozpoczęło się siodlanie.

W przyległych bokсах również przyberano sziernierzy, z którymi miał się spotkać koń hr. R., a przed każdą klatką stali ciekawi lub ci, którzy postawili pieniądze na tego lub owego konia i w ostatniej chwili chcieli

czono; rasy oldenburskiej 2 sztuki, od „Larifari” sześć sztuk, rasy hanowerskiej 5, hanowersko-oldenburskiej 2 sztuki, od „Perkuna” pół-krwi 2 sztuki, od „Johna” pół-krwi 2, od „Weltmana” 1 sztuka, od „Dandina” 2.

Pomiędzy roczniakami i dwulatkami procent po ogierach pełnej krwi jest znaczniejszy.

Okazy rasy oldenburskiej i hanowerskiej były bardzo piękne i rosłe—typ hanowerskiej młodzieży podobał nam się więcej i cechował się, obok masy, znaczniejszą suchością i kościistością. Masę tych koni gniada; oldenburskich więcej ciemno-gniada.

Od Neubleesern do Döhlen bardzo blisko i tam pokazywano nam również młodzież mieszanego pochodzenia, która się składała: z 33 klaczek rocznych, 37 dwuletnich, przeważnie po „Larifari”, „Weltmanie”, „Figaro” i po pół-krwi ciężkiego typu „Norwalu”. Trzy-letnich źrebców stało 39.

Różnorodność okazów młodzieży, znajdujących się w stadach, może potrzebaować objaśnienia, i takowego udzielił nam major; otóż, tak Döhlen, jak i Neubleesern, służą nietylko do wychowywania repitzkiego przychowku, ale są i wielkimi pepinierami młodych koni, skupowanych w całych Niemczech, a szczególnie w stronach hodowniczych, jak Hanowerskie i Oldenburskie. Młodzież, nabywana po jarmarkach lub od hodowców, bywa roczna, dwuletnia, a rzadko trzyletnia. Młodzież ta w zakładach rządowych dojrzewa i rozwija się, a doszedłszy do lat czterech, rozsyłana jest do prowincjonalnych depot. Na stacyach rozplodniczych nie mogą sprostać zadaniu konie jednolite, albowiem zapotrzebowania prywatnej hodowli są różnorodne, ztąd obok typów koni rasowych, poprawnych, napotyka się ciężkie, mniej szlachetne. Niemcy kochają się w koniach roslých, szerokich—i jeżeli do armii, remont, wymagane są okazy lżejsze i z krwi, to przemysł i handel występuje ze swojemi gustami; przeto, protekcyą tak pożytecznych ras krajowych, jak ha-

nowerskiej i oldenburskiej, oddających i wojsku usługi, zasługują na zupełne uznanie.

Tak Repitza, Neubleesern, jak i Döhlen, pozostają w najściślejszej zależności od Graditz; ztamtąd wychodzą rozporządzenia, tam się składa rachunki i t. p.

Wymienione stada pozostają pod nadzorem podinspektorów, często weterynarzy, którzy się ściśle stosują do danych im wskazówek i oni też bywają używani do zakupów źrebaków.

Połączenie korzyści hodowli państwowej z prywatną zasługuje na baczność uwagę, a w Niemczech tak system remont, jak i kompletowania depot, jest ku temu zwrócony, i w ten tylko sposób może wychów szybkim krokiem postępować naprzód. St. Wołowski.

Ochrona zajęcy w zimie.

W dwóch poprzednich numerach „Jeźdźca i Myśliwego”, 16 i 17, mówiliśmy o opiece nad kuropatwami w porze zimowej; przypominamy o tem dlatego, że większa część podanych tam środków ochronnych stosuje się także i do ochrony zajęcy. Daliśmy kuropatwom pierwszeństwo i wcześniej zajęliśmy się niemi, nietylko dlatego, że są delikatniejsze, słabsze i potrzebują większej troskliwości, ale też i z tego powodu, że polowanie na to ptactwo powinno być zawieszane już w listopadzie. Wszelkie strzelania do nich na śniegu i obejdzienie ich w tym celu sankami, uważamy za niszczycielstwo i dopuścilibyśmy załedwie, ale i to niechętnie, wyjątek, gdy się zerwa przed naganką i nadleć nad strzelców.

Zając jest w gorszym położeniu pod tym względem.

jeszcze ocenić, jakie nadzieje może budzić ich faworyt. Wiele graczy zakłada się tylko na renomę stajni, albo na jeźdźca, nie zdając sobie dokładnie sprawy, jakim jest koni, mający im znievolić uśmiechy fortuny. Wige i Levrier miał swoich zwolenników, pomimo pierwszej porażki i mizernego wyglądu; liczone na szczęście hr. R., którego konie prawie stale odznaczały się.

Skończono siodlanie, „gotowe!” konie chłopcy w ręku odprowadzali na swoje koła; po chwili dzwonek zabrzmiał po raz trzeci, dżokeje zaczęli zrzucać zwierzonie okrycia, ukazując się w jaskrawych, lśniących jedwabnych kurtkach i podchodzili do swych koni.

Chwila dosiadanía bieguna jest stanowczą, uroczystą; za kilka minut nastąpi bój—tak człowiek, jak zwierzę, będą musiały natężyć wszystkie swe siły, teraz można jeszcze kombinować, układać plan walki.

Zwykłe też trenerzy, w chwili dosiadanía konia, dają ostatnie instrukcyje dżokejom; to też i master William, zrzucając dokoła cchytre spojrzenia, szeptał coś do ucha Bensonowi, wysuwając przed siebie zamknięte dłonie i kręcąc niemi, jakby obracał cugłami.

Wkrótce sześć koni skierowało się w pewnych odstępach ku szrankom, tonąc niejako w roztępującym się tłumie.

Wyscig miał się odbyć na mecie półtorawiorstowej i dżokeje, znalazłszy się na torze, puscili galopem swoje konie ku prawemu narożnikowi.

Starter czekał u słupa ze swoją ponsową chorągiewką; pod jego komendą konie równały się, lecz kilkakrotnie unosiły się zaprędko.

Za każdym razem jakiś kary, gniady lub kasztan wyrwał się naprzód, jeden tylko potulny Levrier zachowywał się spokojnie, a jeżeli dżokej wypuścił go zawczesnie, wnet dawał się zatrzymać.

Wreszcie czerwona chorągiewka opadła na ziemię, konie pomknęły naprzód. Wyscig się rozpoczął.

Przez kilka sekund konie szły tak równo i szybko, że nie różnicznik nie było można, lecz wnet zaczął się wysuwać tegi „Fürst”, ze znanej stajni z K.; rosły kasztan za każdym rzutem zyskiwał; za nim podążał Levrier, wyciągając się jak struna i natężając wszystkich sił; reszta koni odstawała, rysując się w kurzu niezbyt wyraźnie.

Spojrzenia i lornetki w trybunach śledziły z zajęciem pierwsze dwa konie.

W ten sposób przebieżono prawie połowę krótkiej mety; silny kasztan, ważąc na cuglach, gwał wciął na czele, Levrier „całą parą”, dając wszystko „co miał”, cwałował o parę długości za nim. Ale nagle skarogniady zwolnił biegu, a przebywszy jeszcze parę sążni, przystanął i wnet wszystkie konie, jak uragan, przebiegły koło niego. Benson zeskoczył na ziemię i ujawnił konia przy pysku, wprowadził go w środek hipodromu. Konie szedł przy dżokeju, ale coraz wolniej, jakby chwiejąc się zadem; parę razy przystanął, lecz przynaglony głosem Benson, postąpił naprzód, znów jednak przystanął, zaczął drżeć całym ciałem, i w końcu runął na ziemię.

Tymczasem okrzyki i oklaski rozległy się na przeciwległej stronie toru—rosły kasztan zwyciężył.

VII.

Nie upłynęło paru minut, a już leżący konie otoczony był tłumem. Większa część tych, co się tłoczyli i pchali, szła przez prostą ciekawość, dlatego, aby zobaczyć „co się stało?”; wielu biegło dlatego, że się lubują w silnych, choćby okropnych wrażeniach, najmniejsza tylko garstka przyszła, by dopomóc i ratować.

niedość bowiem, że polują na niego z wyżłem dopóki tylko można, ale właśnie na twardą jesień i w zimie, prawie do połowy lutego, ginie ich najwięcej podczas morderczych łowów z naganką, nie mówiąc już o polowaniu z chartami i ogarami.

Dozwolone wszakże i trwające prawie przez całą pierwszą połowę zimy polowanie na *szaraka*, nie uwalnia wcale od koniecznej nad nim opieki. Przeciwnie, im więcej wybija ich myśliwy legalnie, tem gorliwiej do dobrych gospodarz starać się powinni, żeby nie marnowały się w inny sposób.

Zajęcie i kuropatwy mogą razem żyć wszędzie, zwykle nawet gdzie są jedno, tam utrzymują się i drugie; wyjątek stanowią tylko lasy, które zajęć zajął prawie wyłącznie dla siebie. Te same pola i ogrody warzywne są ich zwyczajnem miejscem pobytu i dostarczają im pokarmu; to samo zarosła, krzaki i zagoniki dają im schronienie; tylko że w tych drugich zajęć przedź znajduje sobie pożywienie zimą i latem, niż kuropatwa. Nie znaczy to przecie, żeby i on w zimowej porze roku ciężko nie przymierał głodu i nie był wystawiony na liczne niebezpieczeństwa. Przyciśnięty biedą, zdobywa się na odwagę: podchodzi do stert ze zbożem przy samych gumnach, wsuwa się do ogrodów przy domach po jarzynę i głęby kapusty i zakrada do szkółek, ogryzać młode sadzonki. Ilekroć razy ogrodnicy żalą się na niego i złorzeczą mu, jako szkodnikowi, zapominając, że zaspokojenie głodu jest prawem natury, któremu podlega zarówno zwierzę, jak człowiek, tylko, że zajęć nie rozumie i nie zna się na stosunkach, obowiązkach i urzędzeniach społecznych.

Mógłby jednak powiedzieć: dajcie mi trochę pożywienia, bom głodny, a szkody wam robić nie będę, i dajcie mi chętniej, że nic na tem nie straciecie, gdyż przedź, czy później, zawsze mnie zjacie.

Podczas mrozów, w dzień pogodny i bez wiatru, wprawne oko kłusownika łatwiej zdaleka dopatry i roz-

pozna zajacę, leżącego na polu, po lekkiej parze, która się nad nim unosi, to jest, gdy zajęć w mróz paruje. Po tropach na śniegu przedź dojdzie go lis i pochwyci, a wielki jastrząb łatwiej go z góry na białem polu odkryje.

Wydeptane przez zajacę po lasach ścieżniki, nadzwyczaj ułatwiają złodziejom ich występne rzemiosło, albowiem same wskazują, gdzie na nie czatować ze strzelbą i gdzie zastawiać wyniki. Nawet w pogodną i księżycową noc zimowa nie mogą, bez niebezpieczeństwa, zbierać się dla niewinnych gonitw, igraszek i płaśców na śniegu, gdyż i wtedy, świadomy ich obyczajów kłusownik, lepiej je widzi, podkrada się do nich i strzela. Tak zagrożonym ze wszystkich stron utratą życia zajęcom, myśliwy, chociażby tylko przez egoizm, ma obowiązek przychodzić z pomocą i opieką, która oczywiście polega na tem, żeby im nie pozwolić ginąć z głodu, wskutek śniegów i mrozów, i tem usilniej zapobiegać, żeby ich nie tępił złodziej ze zwierzęta drapieżne, im bardziej sama pora roku i okoliczności sprzyjają takiemu rozbojowi.

Naturalne zarosła i krzaki w polu stanowią najwłaściwsze schroniska zimowe dla zajęcy i najlepiej odpowiadają ich naturze, tak, że w każdej porze roku prawie nie mogą być się bez nich. Jeżeli krzaków i zarosła nie ma, gdy są niedostateczne, za małe, gdy znajdują się w miejscach odległych, niedogodnych i w ogólności takich, że nadzór nad nimi i chroniący się w nich zwierzęta jest niemożliwy, albo zbyt utrudniony, wtedy trzeba je zastąpić sztucznymi remizami, o których mówiliśmy już w artykułach poprzednich. Wprawdzie, mniej one dogadzają upodobaniom zajacę, ale zapewniają mu większe bezpieczeństwo, powiększe pożywienie, zwłaszcza w zimie, i ułatwiają nad nim opiekę.

Czy więc będą lub nie, krzaki w polu, sam instynkt zachowawczy zaprowadzi zajacę do remiz, gdzie będą żyć się, chronić i przesiadywać. Jedne i te same remizy służą dla kuropatw i zajęcy, tylko gdyby tych osta-

Rozumie się, że zadyszany master William przypadł jeden z pierwszych, przedzierając się gniewnie przez ciemną ścianę ludzką; Antek i Maciek przybiegli za nim.

William, znalazłszy się przy koniu, zamienił żywo kilka słów z dżokejem, ten ukazał szpiertu na krzyż konia i robił jakieś znaki powątpiewania.

Trener uchwycił konia za cugle, dźwignął mu głowę do góry i krzyknął na chłopców:

— Podnosić Levra, za uszy brać, za ogon.

Chłopcy spełnili rozkaz, ciągnąc ile mogli, dżokej jednocześnie uderzył skarogniadego szpiertu po zadzie—zwierzę dźwignęło się na przednie nogi, uniosło korpus z ziemi, ale zad był bezwładny.

Okropny to był widok. W powiększonym, rozognionem oku konia malowała się wielka boleść, rozpacz niemocy. Po bezskutecznym wysiłku, legł z jękiem znów na ziemię.

Wówczas jakiś pan, który podjechał dorozką na miejsce wypadku i stając na poduszki powozu, przez tłum przypatrywał się tej smutnej scenie, zawołał:

— Czyż tu niema weterynarza?

Anglik po raz drugi próbował podnieść Lovriera, ale widząc, że zupełnie daremne, że on już o swej sile nie powstanie, skinał na Antka, aby odpiął popregi i zdjął siodło i trendzie i dodał:

— Opędzaj muchy.

A muchy, które niewiedzieć zkąd przyfrunęły całemi gromadami, obśadył biedne zwierzę, jakby już nie żywe.

Blady chłopczyna usiadł przy skarogniadem i ręką odstraszał owady; mąciło mu się teraz w głowie. Dziś rano taki był wesoły, kontent, tyle miał nadziei nieokreślonych, tak wierzył, że nareszcie Levrier odnaczy się, że go będą lepiej uważać w stadni.

W tej chwili Antek nie zdawał sobie dokładnie

sprawy z tego, co się stało, ani z następstw, jakie ten wypadek mógł za sobą pociągnąć; miał tylko uczucie jak gdyby mu jaki ciężki kamień spadł na głowę.

Po jakimś czasie przeciskał się przez tłum mężczyzn, prowadzony przez Kwiatkowskiego: był to weterynarz. Zbliżywszy się do Williama, wysłuchał całej opowieści, próbował raz jeszcze, przy zbiorowej pomocy obecnych, podnieść konia, a widząc, że wszystkie usiłowania są bezowocne i obmacawszy dobrze krzyż i zad, rzekł półgłosem:

— Tylko kula w łeb, tu niema innej rady.

Tłum zaczął się rozchodzić, ciekawość jego była już zaspokojona; trener odszedł także, bo i cóż ten koń mógł go obchodzić teraz?

Pozostał jeden tylko Antek, nikt mu nawet nie przykazywał, aby pozostał, lecz on sam czuł, że odejść nie może.

Zrozumiał nareszcie całą doniosłość wypadku. Podniósł głowę konia, mokrą od potu, wywołanego bólem, położył ją na swoich kolanach i łkanie podniosło mu pierś, a grube łzy zaczęły spływać po chudych policzkach... Przyszyjał się do tego konia; ten koń go prawie pojmował, nigdy mu żadnej krzywdy nie zrobił—a teraz leży na wpół martwy i Antek słyszał, jak mówiono, że nie już z niego nie będzie.

Machinalnie, wśród łez, opędzał muchy, zrywał rosnącą dokoła trawę i wkładał ją między wargi konia. Levrier próbował jeść, lecz trawa pozostawała mu w pysku.

Dwóch panów przechodziło teraz środkiem hipodromu, a widząc leżącego konia, zbliżyli się.

Starszy, otyły, wysoki o siwiejących włosach, rzekł do towarzysza, blondyna z zarostem:

— I to się nazywa poprawą, uszlachetnianiem rasy kofskiej. To wstrętne, okrutne barbarzyństwo.

tnich nie było, co zresztą rzadko się zdarza, remizy mogą być mniejsze. Do nich, jako pożywienie dla zajęcy, daje się liście głąby kapusiane, jarmuż, zołędz, brukiew, wstawia się snopki niemłóconego owsa i kładzie się małe wiązeczki siana. W braku krzaków naturalnych i remiz, te same szalały z gałęzi sosnowych, jakie robią się dla kuropatw, mogą także służyć za schronienie i dla zajęcy. Nawet, gdy są remizy i krzaki, dobrze jest przygotować zawczasu i takie szalały i podawać w nich pożywienie; zwierzyzna przyzwyczai się do nich i do ludzkiej opieki, przywyknie do siedzb ludzkich, bliżej nim trzymać się będzie bez obawy i łatwiej może być kontrolowana i bronią. Gdy śniegi są wielkie, należy w niektórych miejscach na oziminach, ugorach, tam gdzie z jesieni pozostały zielska i trawy, w zaroślach, w lesie, po łąkach, po ogrodach, w polu, poodgarniać je kawałkami, gdzieniegdzie, jak i o ile to zrobić można; ułatwi to bardzo zwierzyźnie, zwłaszcza kuropatwom, dostanie się do gruntu i pożywienia, wszakże i zajęć z tego niemało skorzysta.

Dobrze jest wreszcie w miejscach, w których pod spodem jest pożywienie, chociaż tylko połamać wierzchnią szklistą i twardą powłokę śniegu, zwaną pospolicie *krustą*, której często kuropatwy przebić nie mogą, a gdy utworzy się na łąkach po odwilży, dobrze także, ile możliwości, zbronować je w bliskości krzaków i zarośli, żeby i zajęć łatwiej dostał się do pożywienia.

Na tem prawie ogranicza się ochrona zimowa zajęcy w polach. Zajęcie leśne, pomimo że są większe, też, *skromniejsze* i smaczniejsze od innych, mniejsze potrzebują opieki i łatwiej same sobie radzą zimą i latem. Dobre i stopniowane zagajniki, laski i mniejsze lasy, zwłaszcza liściaste, podsyte, w których nie brakuje gąszości, szczególnie gdy do nich przylegają pola i role uprawne, najbardziej sprzyjają mnożeniu się, żywieniu i ochronie zajęcy. Duże i rozległe lasy, w których zajęcia prawie nigdy pola nie widzą, również same z siebie do-

starzczają im pożywienia i odpowiednich dla bytu warunków, drzew liściastych, zarośli krzaków, ziół i t. p., które sobą, swojemi owocami i nasieniem, karmią je w każdej porze roku. Jednak przeczony gospodarz nie poprzestanie na tem, gdyż i dziko rosnące pożywienie może także nie dopisać, niektóre owoce i nasiona mogą się nie urodzić, krzewy i zioła wyginąć, słowem, lasy, same przez się, mogą niedostarczyć potrzebnego pokarmu na zimę, a wielkie mrozy i śniegi bardzo utrudnią mogą zajmcom dostanie się do niego. Zapobiegając, na takie wypadki, głodowi i wyniszczeniu zwierzyzny, należy sadzić i dosadzać nietylko krzewy i zioła, dające pożywienie, ale nadto w różnych miejscach lasu, w tych mianowicie, gdzie najwięcej trzymają się zajęcia, sadzić głąby kapusty, oraz uprawiać małe kawałki ziemi i obsiewać je żytem i owsem, które niesprzątane, będą wyborynym magazynem żywności na zimę.

Na tych zaś samych miejscach i na innych, na których z lata mogło pozostać pożywienie obficie, kiedy ziemię ścisną mrozy, a wielkie śniegi zasypią, odgarniać takowe ile możliwości; wreszcie, w razach nadzwyczajnych, jeżeli to okaże się koniecznem, nie pożalować i pożywienia, jakie się daje w remizach. Nie idzie tu o zbytek, ani o uczciwio wydatki, które nie zawsze ponosić można; pamiętać jednak należy, że bardzo często kilka ziarnek zboża, albo kawałek liścia lub głąba kapusty, może w chwilach krytycznych uratować od głodowej śmierci kuropatwę, czy zajęcia.

Domowa ochrona zajęcy, to jest, przezimowanie ich, jak kuropatw w zamknięciu, nie jest zwyczajnie potrzebną, i byłoby zbyt czem wyławiać je u siebie w tym celu.

Ktoby zaś nie miał ich zupełnie, a chciał je zaprowadzić, albo, mając zbyt mało, pragnął ich ilość przedrzeć powiększyć, powinien postarać się o młode zajaczki i chować je w domu przez zimę. Nie wymagają one takich starań, jak kuropatwy. Można je trzymać w po-

— Co takiego?

— Czy nie widzisz, jak to biedne zwierzę cierpi; mówią, że na krzyż złamany. I po co to wszystko?— dla pańskiej fantazy!

— Bynajmniej, mój drogi. Walczył, jak wszyscy walczymy; był słabszy, węższy od swoich przeciwników, więc uległ— to kolej życiowa. Wszak gonitwy mają wykazywać najlepszych reproduktorów; co nam po cherlakach, niech giną.

— Jest to zdanie po części prawdziwe, lecz okrutne i niestety, zbyt często dziś je słyszymy nietylko na torach wyścigowych. Wszak i to biedne zwierzę, użyte inaczej, podług sił i możliwości, mogło być użyteczne i nie konać w takich męczarniach.

— To zbyt czarna czołusta—odparł blondyn.— Tam gdzie próba i walka ma doprowadzić do wyników, stanowiących zdobycz materialną lub moralną — muszą być ofiary; zawsze i wszędzie biada słabym i zwyciężonym.

— Jesteś bezlitośny—odparł siwiejący mężczyzna, — bezlitośny w słowach, bo w życiu nie jesteś takim barbarzyńcą. Ale chodźmy już, gdyż zaczyna się ściemniać. Biedne zwierzę; a ten chłopczyzna, który przy nim siedzi, jaki smutny, płacze nawet. Widać, że ten koń go interesuje.

— Dlaczego tak płaczesz, mój chłopczy?

Antek nie nie odpowiedział, nie zrozumiał słów, które do niego dochodziły, tylko łzy wciąż płynęły po zapadłych policzkach.

To także jakiś niedołęga—zaśmiał się blondyn. — Chodźmy, spóźniły się do teatru.

— A mnie żal tego dzieciaka. Czego tak płaczesz?— powtórzył starszy mężczyzna.

Chłopiec spojrzał wreszcie na mówiącego i wybełkotał wśród łkania:

— Bo mi mego konia zabili.

— Jakto twojego?

— On hrabiowski, ale ja na nim jeździł, ja jego „robił“, taki dobry „kuń“—a teraz i mnie przepędzą, bo mówią, że ja za słaby do innych skap—i znów zaczął szlochać.

Tymczasem ściemniło się już zupełnie; słońce oddawna skryło się za widnokrąg, rosa opadła, zwilżając trawę po upalnym dniu. Antek wciąż trzymał głowę skarogniadego, który od czasu do czasu jęczał boleśnie, skarząc się prawie po ludzku.

Od makotowskiej bramy jakieś postacie zarysowały się niewyraźnie, zbliżały się prędko i po chwili stanął przy koniu Kwiatkowski, prowadząc mężczyznę w długim płaszczu.

— Tylko odrazu, bez chybienia—rzekł Kwiatkowski.

— Wszak mi to nie nowina.

— Antek, puść Levra, odejdz, po co go trzymasz? Chłopczyzna nieruchomo wciąż siedział.

— Puść—powtórzył Kwiatkowski i uchwyciwszy Antka za rękaw, odciągnął go na bok.

Chłopiec, jakby przeczuwając coś strasznego, zasłonił oczy i zaczął drzeć, jak w febrze.

— Przedzj kończyć—zawałał Kwiatkowski — już noc—a zwracając się do Antka, dodał:

— Ruszaj do stajni, już teraz nie masz tu co robić—i podniósłszy siodło i trędlę z ziemi, wcisnął je w ręce chłopca i popchnął go przed siebie.

Antek posłuszny, zalekany, odszedł, ale obejrzał się po raz ostatni i spojrzeń pełne bólesci i niemocy biednego konia spotkało się ze spojrzeń smutnego chłopczyzny.

Antkowi zdawało się, że skarogniady uniósł głowę, gdy on się oddalał. I znów silniej zaczął szlochać...

A. S. W.

koju, izbie lub innym miejscu zamkniętem, z któregoby uciec nie mogli. Można je mieć i w odpowiednio dużej klatce, jeżeli ich jest tylko kilka sztuk, bacząc wszakże żeby mogły w niej „kicać” i mieć względną swobodę ruchów. Należy im porzucić w kątach trochę gałęzi, pasku, dawać pożywienie wiadomo, dodając i innych jarzyn, oraz wodę do picia codziennie. Miejsce, w którym są trzymane, powinno mieć powietrze dość świeże i być tak zaopatrzone, żeby do niego nie dostały się psy, koty, kuny i t. p. Chowane zajace wypuszczają się w końcu lutego lub na początku marca do zarośli, krzaków lub remiz. Samice powinny być więcej, niż samców, lecz nie należy wypuszczać ich razem, parami, jak kurapaty, ale przeciwnie, samców oddzielnie od samic, i to w znacznej odległości; później zejść się one same.

Nabywszy zaś zajace już dorosłe, roczniki albo i starsze, nie potrzeba ich zimować i można je zaraz puścić w pole, albo do lasu. Nabywając zajace dorosłe dla rozrodu, trzeba uważać, żeby nie były zbyt stare, gdyż zajac żyje krótko, zwykle tylko lat 8. Wypuszczać je należy, ile możności, spokojnie i bez płoszenia, bliżej środka majątku, a zdaleka od cudzych granic. Rozumie się, że po wypuszczeniu zajacy wypadają wstrząśnięci się przez pewien czas od polowania i płoszenia ich, żeby się obyły z miejscowością i pozostały na gruncie; mówimy o tem zwłaszcza na wypadek, gdy zajace dorosłe wypuszczają się w czasie dozwolonego na nie polowania. Niektórzy hodowcy znaczą sobie zajace, które wypuścić zamierzają, nacinając im cokolwiek brzeg ucha w górnej jego części, albo wypalają na niem lekko małą pieczętką znak odpowiedni. Daje to niejakią możność, przy późniejszych polowaniach, przekonania się, jak wiele z wypuszczonych sztuk pozostało na miejscu, jak długo się przechowały, a nawet możność dowiedzenia się, dokąd i jak daleko poszły na cudze grunta; wreszcie, posłużyć to może i do łatwiejszego przekonania kłusownika o złodziejstwo, gdyby takiemu znaczonego zajacą sprzedawał.

W jednym z poprzednich artykułów: „Nasza gospodarka myśliwska”, mówiąc o tem, co mamy, a co powinniśmy mieć ze zwierzyny ¹⁾, obliczaliśmy, że w naszych lasach może i powinno być na jedną włókę 4 zajace. Przyjeliśmy taką ich ilość, żeby nas nie pośladzano o zbyt optywizm, o cyfry przesadzone, o wierzanie w rezultaty hodowli i ochrony, niedające się osiągnąć w praktyce; a jednakże, nawet przy tak umiarkowanym stosunku liczby zajacy do rozległości ziemi, wypadło ich 411,936 sztuk na 102,984 włók lasów Królestwa. Tymczasem kompetentni znawcy i doświadczeni gospodarze-myśliwi, przyjmując jako zupełnie normalny i możliwy etat stały zajacy w lasach, cyfry takie, które przewyższają o wiele nasze przybliżone obliczenia. Podług nich bowiem, w lasku obejmującym tylko 50 morgów, ale mającym gęste zagajniki, powinno w zimie być zajacy 25–30.

Wprawdzie, przebywają one połowę roku w polach, zawsze przecież, w stosunku do tej przestrzeni, jest to ilość pokaźna; zbytcehem zresztą, byłoby dodawać, że nie może być mowy o innej, grubszej zwierzynie, w takim lasku maleńkim. W lasach większych i dużych powinno być: w lesie 5-cio włókowym i większym po 16 sztuk, w knie 30-tu włókowej i większej po 10 sztuk, a w lasach wielkich, których obszar przechodzi włók 60—po 6–7 zajacy na każdą włókę. Podług tych więc obliczeń, przy należytem gospodarstwie łowieckim, powinniśmy mieć we wszystkich lasach Królestwa, corocznie, na czas polowania, nie 411,936 zajacy, ale więcej niż dwa razy tyle, gdyż prawie milion. Nie dosyć na tem; lasy, w których kompetentni hodowcy przyjmują powyższą ilość zajacy na włókę, nie są bynajmniej oddane na wyłączny użytek samych *saraków*, gdyż w nich, poczynając od 5-cio włókowych, oprócz zajacy, powinna być jednocześnie

i grubsza zwierzyna. W lesie mającym 5 włók i więcej powinny już być sarny; w kniejach, poczynając od 30-to włókowych—sarny i dziki, a w lasach wielkich, 60 włók przechodzących, wszelka zwierzyna *plowa* i *czarna* razem, to jest, zajace, sarny, dziki i jelenie. Pomijamy znaczne cyfry, wykazujące, ile tej grubszej zwierzyny na każdą włókę być tam powinno, ale kładziemy nacisk na tę okoliczność, że w lasach, w których się takowa hoduje i utrzymuje, ona stanowi główny przedmiot urządzeń leśnych i ochrony, zajace zaś są niejako dodatkiem, korrystającym tylko z rozciągniętej opieki nad całą leśną przestrzenią, a mimo to, mogą i powinny znajdować się w tak wielkiej obfitości.

Przytoczyliśmy w tem miejscu powyższy obrachunek, przechodzący o wiele nasze skromniejsze obliczenia, nie tylko dlatego, żeby raz jeszcze przypomnieć, jak bogatym źródłem dochodu może być zwierzyna, ale zarazem żeby i ostrzedz przy sposobności, że źródło to łatwo może się wyczerpać, gdyby zabrakło wytrwałości do zajmowania się niem systematycznie i stale w każdej porze roku. Gdy bowiem do bardzo pomyślnych rezultatów może doprowadzić umiejętna hodowla zajacy i opieka nad niemi podczas lata, to znów jedna surowa zima jest w stanie zniszczyć owoce letnich starań, jeżeli odpowiednie środki zaradcze nie zabezpieczą tej zwierzyny od ucisku i głodu podczas mrozów i śniegów. (Dok. n.)

Konrad M.

WSPOMNIENIA O POLOWANIACH I KONIACI

przez

J. G. Whyte Melville'a.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Prosty rozsądek zdaje się mówić, że kiedy ciągniemy za wędzidło z całej siły, koń powinien stanąć; jednak gdy szybko pędzi, widzimy, że skutek jest wprost przeciwny; to też powinniśmy mieć wzgląd na to przyzwyczajanie, które stało się drugą naturą, dzięki ujeżdżaniu, szczególnie, gdy zwierzę jest wzruszone podczas pościgu przez pola za psami.

Niejednemu z nas zdarzyło się posiadać konia, który miał pysk miękki, charakter równy i dużo odwagi, który tak się nauczył słuchać najłżejszych naszych wskazówek, że zdawałoby się, siedząc na nim, że można by pędzić na polowaniu z cuglami na karku i zaledwie opierając końce pałców na strzemienu, jak gdyby na przejażdżce w Hyde Parku.

Gdy tenże koń dochodził do przeszkody, może trochę wyższej niż zwykle, krok jego wydaje się wymierzony jak w zegarku; nie chcąc psuć tak doskonałej harmonii, puszczamy cugle, ufni w honor naszego wierzchowca, gdy nagle, zdracza, przed samą baryerą zawraca. „Et tu Brute!”—wołamy i ściskając go jak w kleszczach, ciskamy go na przeszkodę, przez którą przelata jakby na skrzydłach. Dawne przyzwyczajanie wzięło górę i wieny rumak zawiódł nas, nie ze strachu, nie przez niedołężność lub kaprys, ale wskutek wychowania, którego zasady przeciwnie były zdrowemu rozsądkowi.

Największą sztuką w jeździe konnej jest umieć przewidzieć to, czego nasz koń wymaga od nas, i uprzedzić jego żądanie, a nawet uprzedzenia. Zachowując spokój z wierzchowcem gorącym, a śmiałość z roztropnym, do brze jest nie tracić przynajmniej pozorów panowania nad sobą, nawet wtedy, gdy koń odmówi skoku, lub w ra-

1) Zobacz Nr. 14 „Jeździec i Myśliwy”.

zie upadku. Zbyt raptowne zmiany mogą jednak zaniepokoić zwierzę, szczególnie podczas galopa lub gdy gotuje się do skoku. Kiedy się konia mocno trzymało, a nagle w ostatniej chwili pusi mu się cugle, odwraca się jego uwagę od przeszkody, skutkiem czego stanie lub padnie przed barierą; to samo może się zdarzyć, gdy się go ściagnie w niewłaściwej chwili.

Jakim sposobem upadłeś? Jestto pytanie, które niejednokrotnie zdarza się słyszeć na polowaniach.

Gdyby ten, który munsztuk gryzie, mógł mówić, jakże często odpowiedziałby: — Dłatego, że mnie źle prowadzono. Lecz trzymający cugle niezawodnie odrzecz: „Ten galgan nie dość wysoko lub nie dość daleko skoczył.” Szczęście to dla niejednej sławy, że szlachetne zwierzę jest równie wspaniałomyślne, jak odważne, równie miłe, jak mądre.

Mówiłem już, że wiele jest innych uzd, prócz tych, o których wspominałem. Wymyślona przez majora Dwyer, naprzykład, polegająca na doskonałym dopasowaniu trendzli i munsztuka do ust konia, używana jest z ogólnem zadowoleniem. Lord Gardner, którego powaga nie ulega kwestyi, z uznaniem się o niej wyraził.

Co do mnie jednak, przyznam się, że przekładam nad inne stare podwójne wędzido, nazwane Demchurch, numer 1 i 2, będąc przekonany, że na 10 koni zdatnych do polowania, będzie właściwie dla dziewięciu.

Numer pierwszy mocny, szeroki, powinien być używany ostrożnie, ale jest to przyrząd, przeciw któremu, jeżeli umiejętnie użyty, najoporniejszy koń, choćby chciał ciągnąć, nic nie poradzi. Jestem pewny, że niema w Anglii pół tuzina hunterów, które, okiełznane w ten sposób, wzięłyby przewagę, szczególnie nad jeźdźcem tej sily, co Pem Angerstein z Weeting, w hrabstwie Norfolk. Przypominam sobie, że miał niedgdy konia, noszącego bardzo stosowne imię „Hard Bargain” (Zły interes), który miał zwyczaj ponosić, lecz z tą uzdą powolny mu był, jak kucyk.

Widziałem konie, doskonale chodzące z tak zwanym, zdaje mi się, półkieszyowym munsztukiem, który jest z jednej sztuki i wygięty podług kształtu pyska. Nie próbowałem go nigdy, ale myśl wydaje mi się dobrą, gdyż zasadą jej jest wygoda konia. Jeżeli potrafimy łączyć to ostatnie z innymi warunkami, zapewniającymi jeźdźcowi przewagę nad wierzchowcem, możemy sobie powinszować, że trafiliśmy nareszcie na najlepszą uzdę, z którą można bez skrupułu wypuścić konia, mając pewność, że każdej chwili będzie można go zatrzymać.

Nie powinniśmy nigdy zapominać, że iia prędzej biegną psy, tem więcej powinniśmy panować nad koniem, i że hunter z mierną szybkością, ale mający dobre nogi i zwrotny, prędzej pójdzie od konia wyścigowego, który potrzebuje wielkiej przestrzeni, żeby się rozejść, i którego strach wypuścić, bo gotów ponieść.

ROZDZIAŁ IV.

O nadużywaniu ostrogi.

„Ujęci pieszczołą, przebiegamy całą milę.
„Gdy ostroga nas bodzie, kilka staję nie ujdziemy“.

Tak mówi Hermiona a słowa bohaterki Shakespeara dadzą się także zastosować do stworzeń niższego rzędu, które dostarczają ludzkości wiele wyгоды i przyjemności. Kwestya bowiem, czy przestrach wywołany ostrogą, przynajmniej na torze wyścigowym, nie wydarł więcej zwycięstw, niż przysporzył triumfów, jest jeszcze nierozstrzygnięta.

Mówiono mi, że Fordham, który częściej od innych dżokejów przejeżdżał pierwszy przed trybuną sędziowską, odrzucał zupełnie te narzędzia tortury, pod bodźcem których koń zwalnia biegu, zamiast odważnie pędzić naprzód.

Wnosząc z podobieństwa, łatwo uwierzyć, że tak być może. Ciało ludzkie kurczy się z instynktowym wstrętem pod wpływem ostrego narzędzia, nawet ukłucia. Nie ulega też wątpliwości, że wiele koni, szczególnie czystej krwi, zatrzyma się nagle wśród galopu i odpowie wierzganiem wskutek niewłaściwego dotknięcia ostrogą. Energiczny jeździec, który je wpil w hoki konia, może otrzymać zwycięstwo, ale podobny tryumf jest ostatnim środkiem, którym powinna posługiwać się władza. Lepiej swojej władzy nie podawać w wątpliwość, gruntując ją nie na trwodze, lecz na zafaniu i dobrej woli.

Trudno nie przyznać, że świat posiada wielu głupców, ale w tem, co nazywamy opinią, słusność zwykle bywa po stronie większości. Błotem ze sztyłpami brakuje czegoś, gdy u obcasu nie świeci ostroga, i chociaż wielu sportsmanów upewnia, że używają ostróg bez kółek, rzadko można spotkać takiego, któryby na tyle nie dbał o zewnętrzną stronę, żeby zupełnie ostróg nie nosił. Musi być jakaś słusna przyczyna, dla której tak ogólnie przyjęto owe narzędzie, które od dni ryerstwa stało się cechą i znamięm wyższości człowieka siedzącego na koniu, nad tym, który piechotą chodzi.

Nim kwestyę rozstrzygniemy, rozpatrzmy dowody za i przeciw. W maneżu, szczególnie w ćwiczeniach wojskowych, kiedy prawa ręka jeźdźca zajęta jest bronią, ciśnienie nogi działa tak na tył konia, jak uзда na przód, aby go przywieść do należytej pozycji. Gdyby noga nie była uzbrojona, jeździec straciłby może wiele czasu, nimby uczeń zrozumiał jego życzenia; ktokolwiek jednak siedział kiedy na dobrze wyćwiczonym koniu wojskowym, wie, że daleko przedewszystkiego, jak obcas, i że koń przyzwyczajony do zbyt ostrych ostróg mniej zrećnie wykonywa wszystkie ruchy; za łada dotknięciem rzuca się i zaledwie posuwa się w żądanym kierunku, jak łódź zanadto poddająca się poruszeniom rudla. Cierpliwość i lekka szpicruta mogłyby, podług mnie, zastąpić ostrogę, nawet w maneżu, ale zwłoka jest często niepożądana i czasem trzeba wybrać najkrótszą drogę, chociażby nie była najlepszą i najgładszą.

W każdym razie długie ostrogi są niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Nie tak nie przeszkadza w wychowaniu, jak trwoga, a trwoga u zwierząt wyraża się z bólu.

Ścisłe rzecz biorąc, ostroga może być przydatną w maneżu, ale zobaczmy, czy jest pożyteczną w drodze i na polowaniu.

Z góry przypuszczam, że nie mamy do czynienia z wierzchowcem doskonałym, tym przedmiotem naszych marzeń, który istnieje zapewne, ale o którym, tak jak o Pegazie, łatwiej mówić, niż go spotkać. Jednak wierzchowiec, którym się posługujecie dla wyгоды, czy dla przyjemności, jest silny, żwawy, ma przyjemne, żywe chody, silne nogi i chętnie idzie, szczególnie, gdy go się nawraca ku domowi.

Ile razy w ciągu tygodnia klujecie go ostrogą? Raz zapewne przy bramie, tak źle zawieszonej, że niepodobniestwem jest ręką dostać do zasówki lub skobla. Jakież jest skutek tej chwilowej niecierpliwości? Koń się zżyma, głową rzuca do góry, nie chce się cofnąć, zmusza, żeby otworzyć bramę lewą ręką i śpieszać się z obawy, żeby go drugi raz nie uderzono, obciera nam kolano o słup.

(D. c. n.).

Rozmaitości.

Odchowyanie klaczy pełnej krwi w Janowie. Bardzo jest ciekawym stosunek rosnący pokrywania prywatnych klaczy pełnej krwi w Janowie, ze stadnemi, również pełnej krwi, reproduktorami. Odchowyanie to datuje od 1882 r., to

jest, od objęcia zarządu stada przez hr. Niroda, który rozpoczął swoje urzędowanie w jesieni 1881 r.

A zatem 1882 roku odchowało 6 klaczy pełnej krwi.

1883	"	"	8
1884	"	"	14
1885	"	"	16
1886	"	"	17
1887	"	"	45
1888	"	"	54
1889	"	"	66
1890	"	"	96
1891	"	"	103

razem 425

Sprawdzone klacze pochodziły: 208 ze środkowych gubernij Cesarstwa, 160 z Królestwa Polskiego, 24 z kraju Północno-Zachodniego i 33 z gubernij południowo-zachodnich.

Wyciągi w Carskiem Siole i Petersburgu odbędą się w roku przyszłym w następujących datach: W Carskiem Siole 12, 19, 26, 29 czerwca, 3, 6, 10, 13, 17 i 20 lipca. Trzy pierwsze dni będą wyłącznie dla oficerów i gentlemanów, a następnie otwierają się płaskie gonitwy z dżokejami. W Petersburgu przypadają wyciągi: 24, 27, 31 lipca, 3, 7, 10, 12, 17, 21, 24 sierpnia. Najznaczniejsze nagrody rozegrane zostaną: dnia 24 lipca „Otwarcia” 8000 rs.; 3 sierpnia nagroda imienia Najjaśniejszej Pani 8000 rs., 7 sierpnia Cesarzowa, 14 sierpnia nagr. imienia hr. Woroncowa.

Z Kisber. Trzeba przypuszczać, pisze „Allgemeine Sport Zeitung”, że ostatnie wypadki na turfie wpłynęły ujemnie na hodowlę pełnej krwi u nas, gdyż inaczej trudno byłoby wytłomaczyć, dlaczego w tym roku zapisy do reproduktorów w Kisber są znacznie mniej liczne, niż innych lat, tem więcej, że ostatni sezon wyciągowy daje bardzo pochlebne świadectwo działalności ogierów kisberowskich. Tegoroczny derbista, zwycięzca St. Stephan-Preis, Jubiläums-Preis, największego wyciągu dla dwulatków, pochodzi od reproduktorów, które albo jeszcze są, lub były czynne w Kisber, a jednak w tym roku zapisano tylko 154 klacze prywatnych, kiedy innych lat zapisywano najmniej 196. Tylko zarząd stada przeznaczył 25 swoich klaczy do odchowania z miejscowymi ogierami, zamiast 23, jak w zeszłym sezonie.

Najwięksem zaufaniem hodowców cieszą się „Pasztor” i „Kisber ösece”, dwa ogiery krajowe. Do każdego z nich zapisano 30 klaczy. Dla pierwszego jestto poniekąd potwierdzeniem się, gdyż dotąd odchowywał co najmniej 47 klaczy; zdaje się tylko, że przeciętnie klasa matek, przeznaczonych dla niego, jest w r. b. o wiele lepsza, niż w r. z. Z „Paszstorem” mają być zatem odchowane cztery klacze miejscowe stadne, 24 klacze hodowców austriackich i węgierskich i 1 klacz naszego hodowcy, p. J. Reszkego.

Za to „Kisber ösece” ma w tym roku, zapewne dzięki ostatnim powodzeniom swego potomstwa, dużo zwolenników, więcej niż można było się spodziewać po niełasce, w jaką popadł kilka lat temu. I tak: w r. 1889 przeznaczono mu tylko pięć klaczy, w roku 1890 dwa a następnie, w r. 1891 sześć a na rok 1892, jak już wzmiankowaliśmy, zapisano do ojca „Krakusa” 30 matek.

Ogier pochodzenia francuskiego „Galaor” ma w tym roku, tak jak i w przeszłym, odchować 28 klaczy, pomiędzy temi znajduje się klacz „Wheater”, która wygrała w r. b. nagrodę jubileuszową, jedną ze znaczniejszych w Austrii. Do „Galaora” zapisali też nasi hodowcy: p. W. Mysyrowicz z Łosia dwie klacze, p. J. Reszke jedną i p. L. Kronenberg jedną (Mirę, o czem już była wzmianka w zeszłym numerze „Jeźdźcy”).

Staruszek „Doncaster”, pomimo swego wieku, zdaje się posiadać zaufanie dyrektora zakładu, gdyż przeznaczył mu cztery klacze miejscowe.

Godnym uwagi jest fakt, iż przysłano trzy zapisy do tego ogiera aż z Anglii; być może, iż po Ormondzie, który narobił w r. b. tyle hałasu, przypomniał sobie hodowcy an-

gielscy i o dziadku „cudownego konia”, jak obecnie „Ormonda” nazywają. W ogóle do angielskiego derbisty z 1873 roku zameldowano 25 klaczy.

Ogiera „Metallist”, dopiero przed paru miesiącami za bytego od rządu węgierskiego, uważają tu powszechnie za następcę „Verneuilla”. W nadchodzącym sezonie ma odchować 23 klacze, pomiędzy temi jedną p. J. Reszkego z Borowna.

„Gunersbury”, który już raz popadł prawie w zupełne zapomnienie, następnie kilku niezłomymi kołmi poprawił swoją reputację, obecnie zaczyna znów schodzić na trzeci plan. W zeszłym sezonie dano mu 31 klaczy, na przyszły wiosnę zapisano ich tylko 20. Do Gunersburego p. J. Reszke zapisał też jednego klacz.

Do innych ogierów, czynnych w Kisber, zapisano bardzo mało klaczy. I tak, do „Craig Millara” tylko trzy. Doskonałego pochodzenia, ale początkujący w swoim zawodzie, „Orwel” ma odchować pięć klaczy.

Klacje stadne w Kisber prawie w równej mierze zostały przeznaczone do reproduktorów miejscowych; kilka zostanie jednak, tak jak poprzednich lat, wyprawionych do Anglii do odchowania z takimi ogierami, jak: „Hampton”, „Petrarch”, „Highland Chief” i „Amphion”. Ten ostatni ma dopiero rozpocząć swój zawód jako reproduktor w r. 1893, dotąd znajduje się jeszcze w posiadaniu królowej. Cena za odchowanie z „Amphionem” po Roseberry, naznaczona 150 gwinei, a lista zapisów podobno już na dwa lata zamknięta. Zarząd w Kisber przeznaczył dla niego klacz „Altone”, która się już jako matka odznaczyła.

Z Anglii. W r. z. figurowało w Anglii na liście zwycięzców 365 właścicieli koni wyciągowych, w tym roku liczba ta doszła okrągłej cyfry 370 nazwisk. Jednak specjalne dzienniki angielskie zamykają rok melancholijniemi uwagami, i jeden z korespondentów dowodzi, że chociaż w Anglii liczba koni, będących w treningu, trzyma się w mierze, a nawet podlega małej wyższej, jednak konie rzeczywistej klasy i wartości reproduktorskiej są coraz rzadsze. Oto słowa korespondencyi: „Nie mamy dziś ani „Isomomy’ego”, ani „St. Simona”, ani „Barcardina”, a od 1886 r. podobne „trio” już nie ukazało się, jak „Bard”, „Minting” i „Ormond”. Ostatnie pięć generacji dały nam kilka dobrych koni, ale z wyjątkiem „Donawana”, którego wytrzymałość była nadzwyczajna i którego „record” będzie trudnym do przewyższenia, nie zabłąsnał ani jeden koń zupełnie pierwszej klasy. Najczęściej dwulatk, wzbudzający wielkie nadzieje, następnego roku zadają kłam pokładanemu w nich zaufaniu, to też dziś coraz mniej dowierzaną wykazanej „formie” przez dwulatnie żrebce. Rzeczywiście, młodzież dwulatkowa jest nad siły wyzyskiwana, i pod tym względem doświadczenia ostatnich lat są stanowczo. Co do właścicieli stajen, to może być im obojętne, czy ich konie będą wygrywały jako dwulatnie, czy jako trzyletnie, byle tylko pieniężny rezultat był osiągnięty; ale inaczej się stawia kwestya hodowli, która powinna być celem głównym, jeżeli nie wyłącznie wyciągów, a którą potrochu odśuwają na drugi plan. W każdym razie, musimy przyznać, że młode ogiery, które świeżo zostały obrócone na stadne, nie mają tej wartości, co ich poprzednicy”.

Surowe słowa korespondenta „Sportu” są jak najszlachetniejsze. Rak, który toczy pełną krew, to jej żrące zapasy (ile razy już to powtarzaliśmy), a szczególnie takie, jakie się praktykują na Zachodzie, t. j. że żrebiec dwuletni biega po kilkanaście razy, na długich metach, a nawet z końmi starszemi. Wyciągi dwulatnie powinny być uważane jako lekka próba, przygotowawcza nauka, a lenie więcej. Najlepszym środkiem zaradczym, broniącym dwulatków młodzieńców od wyzyskiwania, byłoby zmniejszenie o połowę sumy nagród dla koni tego wieku. Trzeba by jednak bardzo silnego nacisku ze strony Jockey Clubów, aby reformę tego rodzaju można było przeprowadzić. Zbyt wiele interesów jest powikłanych, aby zmianę dopuszczono.

W Państwie Niemieckim 3,200 ogierów rządowych odchowywa każdego roku prywatne klacze za opłatą od 1 do

7 rs. Ogólna liczba koni w Niemczech wynosi 3,600,000 głów.

Suma rozgrywaných nagród na hipodromach przewyższa 2,500,000 fr. Najważniejsze towarzystwo gonitowe jest Union Club Berliński, który ma w Niemczech znaczenie Jockey Clubu, i on zasila towarzystwa, które założyły swoje tory: w Hamburgu, Hanowerze, Baden-Baden, Dreźnie i Wrocławiu.

Największe nagrody wynoszą: Derby niemieckie (2500 m.) dochodzi do 75000 fr., Criterium (900 m.) 12,500 fr., Wielka Nagroda Berlińska (2000 m.) 24,500 fr., nagroda Union Clubu (2,200 m.) 17,875 fr. Z przeszkodami najznaczniejsza nagroda jest Wielki steeple chase Charlottenburga (5,500 m.), dochodzący do 50,000 fr. Sport oficjerski jest nadzwyczaj rozwinięty w Niemczech i tak minister wojny, jak i dowódcy korpusów, silnie go popierają. Warunki gonitw oficjerskich są ułożone w ten sposób, że wszyscy oficerowie, bez wyjątku, mogą w nich brać udział. Konkurencja też jest znaczna, a wpływ specjalnych tych wyścigów cechuje się na kawalerji w sposób najdobitniejszy.

Dwa duże steeple-chasy dla wojskowych (5,000 m.) są rozgrywane corocznie w Charlottenburgu i Hoppegarten.

Dzokeje w Anglii Od śmierci słynnego Fred Archera żaden dzokej w Anglii nie może się utrzymać przez czas dłuższy na stanowisku hegemoni. I tak: C. Wood, pomimo swych wygranych, musiał zaprzestać jeździć dla tej prostej przyczyny, że z powodu rozmaitych skarg, dość uzasadnionych, odebrał mu licencję. W 1888 roku widzimy na czele listy Fred Barretta, ale jego efemeryczne sukcesy tem lepiej uwydatniają jego upadek, w r. b. np. dosiadał konia 308 razy i był pierwszym tylko 12 razy. Wreszcie Tom Loates zajmował honorowe miejsce przez dwa lata z rzędu, jednak powodzenie oszłońono go również i „zakreślił mu w głowie”, dość, że rezultaty jego jazd zostały komentowane, sążone i spieszone go w towarzystwie kilku kolegów.

Rzecz dziwna, jak uśmiechy fortuny przytępiąją móżgonie tych małych wielkich ludzi; doszło do tego, że nie umieli już zachować żadnej równowagi, ani przyzwoitości. I parę lat temu, właściciel konia, któryby po wygranym wyścigu chciał ofiarować 10—20 funtów szt., usłyszałby jako podziękowanie: „Bardzo jestem wdzięczny panu, ale mam wszystko, co mi potrzeba, proszę zachować swoje pieniądze, które panu są potrzebniejsze, niż mnie”.

Podobny stan rzeczy nie mógł potrwać, wielu z pomiędzy miłośników-dzokejów przytarto rogi i nowe nazwiska zajęły honorowe miejsca, niedorównując jednak liczbą wygranych swoim poprzednikom.

W r. b. najwięcej jeździł i najwięcej mieli wzięcia następujący dzokeje:

Ogólna liczba jeźdźców w wyścigach.	Przegr.	Z mie.	Wygr.
F. Alsopp	494	305	140 49
M. Cannon	609	282	170 137
G. Barrett	671	306	232 133
J. Watts	483	198	171 114
J. Woodburn	505	218	167 90
R. Chaloner	501	280	145 76
T. Weldon	307	141	104 62
C. Loates	303	159	83 61
G. Chaloner	385	227	98 60
F. Rickaby	375	213	103 50
J. Fagan	318	188	77 53
S. Chandler	340	191	98 51

Abby uzmysłowił dokładnie cech dzokejski w Anglii, do tych dwunastu głośniejszych dzokejów należy dodać 73, którzy wygrali od 1—45 pierwszych nagród. Wogóle skarżą się obecnie na brak wytrawnych jeźdźców, i oprócz tych, których nazwiska wymieniśmy, jeździło więcej lad'ów (chłopców stajennych), jak ich nazywają, aniżeli rzeczywistych profesjonalistów. Brak ten wytrawnego wyrobienia w rzemiośle przypisują fachowi rzeczoznawcy rozwielnionym w Anglii gonitwom na krótkie mety, które przyzwyczajają nowicyt-

szów do jazdy szalonej, nieobracowanej, ztąd widzi się coraz mniej tych pięknych „finishów”, wykazujących całe mistrzostwo jeźdźca.

Najstarszym z dzokejów angielskich jest John Osborne, który liczy 58 lat i w tym roku stanął jeszcze pierwszy 22 razy. Podobno w roku przyszłym już nie będzie jeździł i właściciele koni, którzy przez długie lata oddawali usługi, mają mu ofiarować cenny przedmiot pamiątkowy.

Plutus, najstarszy reproduktor francuski, padł niedawno w Fercoq, stadzie ks. de Feltre. Urodzony w r. 1863 w stadzie lorda Suffield od Trumpetera i klaczy bez nazwiska od Planet i Alice Bray, nabyty został żrebieciem przez hr. Lagrange.

Karyera gonitowa „Plutusa” była bardzo nieszcześliwa. Jako dwuletni biegał cztery razy i raz tylko był pierwszym. Trzyletni brał udział w kilkunastu wyścigach, lecz zaledwie w dwóch handiapach przychodził pierwszym i raz jeden drugim; zresztą, we wszystkich gonitwach kończy „bez miejsca”. Czteroletnia jego kampania nie jest szczęśliwsza.

Pomimo to, zapewne przez wzgląd na krew Trumpetera, zdecydował się hr. Lagrange użyć „Plutusa” w swem stadzie do reprodukcji. Najpierw był więc czynnym w stadzie w Dangu, gdzie wkrótce dał „Flageoleta”, który jest obecnie reproduktorem w Graditz. Następnie nabyli „Plutusa” hr. de l'Aigle i p. Jennigs, i wkrótce odprzedali go hr. Nicolay. Ks. de Feltre nabył go, gdy już miał lat 26.

Bez zaprzeczenia, „Flageolet” jest najlepszym produktem „Plutusa”, a choć po za nim nie dał żadnego konia pierwszej klasy, ale pozostawił kilka koni dobrych i użytecznych, jak: Monsieur Philippe, Filen Quatre, Patschouli, Ontario, Fricandeau i w. in. Za to pozostawił „Plutus” kilka doskonałych klaczy stadnych, a mianowicie: Aurorę, Ismérie, Athalę, M-me Pouffard i t. d.

Mirabeau, najlepszy tegoroczny koni dystansowy francuski, o kupno którego prowadził pertraktacje hr. Lehndorf, jak o tem w swoim czasie donosiliśmy, nabyty został z wolnej ręki przez p. Alberta Menier.

Syn Saxifrage'a znajduje się tak doskonalej kondycji, że nowy właściciel chce go jeszcze w r. p. wyzyskać na torze, zanim go używać zacznie jako reproduktora.

Orme, po Ormondie, najlepszy tegoroczny dwuletek w Anglii, podług najświeższych wiadomości, okazał się również „rohrerem”, co w obec pewnego już faktu sprowadzenia „Ormonda” z powrotem do Anglii, jest bardzo niepokojące.

Oto, co pisze w tym przedmiocie wiedeński „Sport”: „Mao nas to obchodzi, czy albińskie tory zarabiają się setkami rohrerów, czy nie — to tylko powinniśmy zrozumieć, że w przyszłości nie należy nam szukać regeneratorów dla naszej hodowli w Anglii. Pozostaje nam tylko Francya, która może jedna od rohrerów będzie wolna”.

Wyścigi we Włoszech. W dniu 22, 26 i 29 listopada miały miejsce wyścigi w Palermo, podczas których rozegrano kilka znacznych nagród, jak: nagroda miasta Palermo 20,000 liwrów na dystansie 2000 met. i nagrodę 10,000 liw. na dystansie 3200 met. W obu próbach zwyciężyła 3-let. klacz „Beppina” (Andred i Jalouse) ks. Marino, drugim, również w obu wyścigach, był 4-letni ogier „Lowland” (Lowland-Chief i Puella) Don Rodriga. Wyścig dla dwuletków: „Premio della Triacria” wygrała „Arcadia” (Andred i Arques) ks. Marino.

225 nazwisk — jak podaje „Allg. Sport Zeitung” — obejmuje lista niemieckich Gentlemanriderów w r. b. Pierwsze miejsce w tym długim spisie zajmuje porucznik v. Snermond, który jeździł 69 razy i 26 zwyciężył. Drugie miejsce zajmuje baron Dewitz, na 59 wyścigów, w których brał udział, liczy 21 wygranych. Porucznik v. Reitzenstein jeź-

dził 74 razy, w tem 19 razy był pierwszym. Porucznik Granitz na 73 razy zwyciężył 13. Rotmistrz v. Heyden-Linden na 35—12. Por. v. Willich na 51—11. Rotm. v. Sydow na 27—11 i t. d.

Powyższa lista jest bardzo chlubnym świadectwem tak dla rozwoju gentlemankiego sportu, jak i dla jeźdźców niemieckich.

W Melbourne, w Australii, w d. 3 listopada rozegrany został Melbourne Cup, największy, pod względem nagrody pieniężnej, handicap na świecie. Brały w nim udział 34 konie; zwyciężył o $\frac{3}{4}$ długości „Malvolio” Mr. J. Redfearns, drugim był „Sir William”, trzecim „Strathmore”.

Nadzwyczajny pościg przytrafił się niedawno we Francji w okolicach Orléanu. Dnia 20 listopada był poszczuty jeleni przez sfory psów gończych, za którymi podążali dojeżdżacze i liczne grono myśliwych na koniach. Jeleni wkrótce z lasu wybiegli w pole i rzucił się na wielki gościniec, prowadzący od Paryża do Orléanu, trzymając go się wciąż, aż do jednego z przedmieść miasta. W tem miejscu, zwierz dopędzonym został przez psy, dające pełnym głosem i dojeżdżaczy, którzy ani płuc, ani swych wielkich trąb nie żalowali, ale dęli w nie, co sił starczyło.

Straszny ten hałas i tętent załudnił wnet ulice, kto żył wybiegał z domu—i pocziwli mieszczanie otwierali oczy z podziwienia, na widok pościgu tak niespodziewanego i oryginalnego. Ale jeleni wciąż pedził dalej i dobiegł do samego Orléanu; prawdopodobnie byłby się dostał aż do placu Joanny d'Arc, gdyby tramwaje, idące naprzeciw, nie zatrzymały go, skrócił wówczas w jakąś uliczkę i tam, wśród zbitego tłumu ciekawych, miało miejsce hallali.

Ów epizod autentyczny wydaje się prawie nieprawdopodobnym, a jednak fakt tego rodzaju miał miejsce temu lat kilka i u nas w Warszawie, gdy lis poszczuty, (był poszczony z klatki w okolicach miasta) psami gończymi hr. B., przez okopy, aleje Ujazdowskie, dostał się aż do Instytutu głuchoniemych i skrył się w piwnicy, czy innym miejscu.

Można sobie wystawić zadziwienie urzędników zakładu, gdy im hrabia, przybrany w czerwony strój myśliwski, oświadczył, że jego lis gdzieś winstytucie zagościł się, i że go musi dostać.

MIESIĘCZNIK MYŚLIWSKI.

I.

Styczeń.

Styczeń jest najcięższym miesiącem dla zwierzyny, tak z przyczyny najsilniejszych w tym czasie mrozów i śniegów, utrudniających jej wyżywienie się, jak i z powodu częstszych, na większe rozmiary odbywanych polowań.

Przeto dobry gospodarz myśliwy ma obowiązek przestrzegać, żeby ilość ubitej zwierzyny nie przechodziła cyfrы przeznaczonych na ten cel normalnym etatem rocznym, a zarazem pamiętać, że im więcej pada jej na polowaniu, tem troskliwiej powinien ochraniać ją od głodu, zwierząt drapieżnych i złodziei.

W tym miesiącu, łoś, podczas pogody i mrozów, pozostaje w lasach wysokopiennych, a gdy zawieja — w gęstwinach. Jelenie i sarny, zwłaszcza pierwsze, trzymają się miejsc więcej wyniosłych i górzystych, przebywają w gęstwinach, położonych na południe i zastąpionych górami od zimna, wichrów i zamieci. Jedne i drugie zbierają się w stada: łanie i kozy są już zapłodnione, jalone chodzą najczęściej pojedynczo. Dzięki lubią gęste kłusie, przy zdrojowiskach i bagnach niezamarniętych. W dzień spoczywają, a w nocy żerują; w styczniu kończy się ich łochanie. Zające w czasie

wiatrów i zawiei chronią się w gąszczach leśnych, lecz uciekają z nich na odwilż, zwłaszcza gdy śnieg spada lub woda kapie z gałęzi. W polu siedzą w stronie południowej, w kotlinach, przodem zwrócone pod wiatr. Podchodzą do stert i zabudowań, zakradają się do ogrodów i szkółek. Jeżeli zima łagodna, zające rozpoczynają parkoty przy końcu stycznia. Gluszcze trzymają się stale wielkich borów i lasów górskich, samotnych i spokojnych. Cietrzewie gromadzą się w stada po lasach, w brzezinach i olszynach, na zamarniętych bagnach. Jarząbki lubią miejsca suche, lasy większe, zwłaszcza świerkowe i jodłowe, w których jest jarzębina i inne jagody, a podczas silnych mrozów chowają się w gąszczach leśnych. Siedzą nieruchomie na grubszych gałęziach, w poprzek takowych, jakby przywarowały.

Dziki kaczki przebywają na niezamarniętych rzekach i oparzeniach. Kuropatwy stadami, rozsypanymi w linie łukowe, biegają po polach cierkojąc, albo skupione siedzą w śniegu; z głodu zbliżają się bardzo do siedzib ludzkich.

Niedźwiedź leży w gawrze. Wilki w tym i następnym miesiącu są najgroźniejsze; chodzą gromadami, biegają ciągle i zaczynają się ciekąć. Krążą około siedzib ludzkich i zabudowań, podkopują się do owczarni i chlewów, porwują psy wiejskie, a podczas silnych mrozów i dużych śniegów napadają nawet po drogach na podróżnych.

Lisy w dzień kryją się w gąszczach na brzegach lasów, w sitowiskach i trzcinach, a podczas śnieżnej zamieci w jamach. Nocą wychodzą na łowy, ale i w dzień można je spotkać myszkujące po śniegu. Zbliżają się do osamotnionych domostw i zabudowań, podkradają do kurników na ptactwo domowe, oraz do remiz i szalaśców ochronnych.

Rysie, żbiki, kuny domowe i leśne, tchórze, jastrzębie i inne zwierzęta drapieżne, trzymają się stałych miejsc pobytu i żyją zwykłym trybem łupiestwa i rozbójni.

W tym miesiącu, im większe mrozy, a zwłaszcza śniegi, tem troskliwiej należy dostarczać pokarmu zwierzynie.

Jeleniom, sarnom i zającom daje się na obranych żerowiskach siano, byle nie potraw, konieczyne, owies nieomłócony, chróst wierzbowy i brzozyowy, które w wiązkach, przewiązanych wieńcami, można także wieszać w odpowiedniej wysokości na drzewach, po miejscach, którymi zwierzyna przechodzi.

Do remiz i innych schronisk dla kuropatw, zajęcy i jarząbków, sypie się posład zboża, zgoniny, owies, jęczmień, liście, gałęzi kapusty, jagody czarne, głogowe i jałowcowe. Oczyszcza się z lodu i ze śniegu łożyska słone, a miejscami łanie się zwierzchnią skorupę śniegową, bronią krustę i śnieg odgarnia. Kuropatwy łowią się sieciami dla przetrzymywania ich w domu.

W styczniu należy często rewidować drogi przechodnie zwierzyny, a szczególnie zarosła i schroniska zimowe, żeby się do nich nie zakradały zwierzęta drapieżne; wyszukiwać troskliwie i niszczyć sidła i wnyki, a ścigać kłusowników.

W styczniu wolno polować na łosie, jelenie, dziki, sarny, zające, dropie, gluszcze, cietrzewie, kaczki, kuropatwy, nury i kwiczoły. Oszczędza się wszelkie samice łośa, łanie i kozy; a porządny myśliwy i do kuropatw strzelać nie będzie. Poluje się głównie z naganą i w kotły, przy odwilży na pomnikowego, a rogacza można podjeżdżać saneczkami. Polowanie z ogarami i chartami ma złe strony: zbyt płoszy i rozpedza zwierzynę, która nadto zmęczona pogonią, często dostaje chorób płucnych i ginie.

W tym miesiącu, jak i przez cały rok, tępi się wszelkimi sposobami niedźwiedzie, wilki, lisy, rysie, dziki kozy, kuny, tchórze, łasice, orły, jastrzębie, kruki, wrony, sroki i t. p. zwierzęta i ptaki drapieżne. Mrozy i wyraźne do rozpoznania na śniegu tropy, ułatwiają to pożyteczne zadanie. Na wilki robią się obławy, albo poluje saniami z prosięciem; na przebieciskach wilków pod lasami, górach i łąkach zakłada się zatrute miegi i padding, nrządza zasadzki, zastawia żelaza i przygotowywa się różne samolówki, jak: „wilcze słupy“, doły, ogrody i ogródki.

Na lisa także zastawia się żelaza i zakłada różne trutki „po obwolece“ na brzegach lasów, w pobliżu remiz i zarosli ochronnych; rewiduje się lisie jamy i wykorza z nich lisa lub wypłasza jannikami. Kuny, tchórze, łasice wypędza się z kryjówek w pniach drzewnych, na poddaszach, w gruzach

i kupach kamieni znajdujących się i strzela albo też łapie w żelaza i samolówki. Jastrzębie strzela się przy pułachu. M.

OGŁOSZENIA.

Dla pp. hodowców, stałych naszych prenumeratorów, zgłaszających się *bezpośrednio* do Administracji „Jeźdźca i Myśliwego“, cenę ogłoszeń o kupnie i sprzedaży zwierząt wszelkiego rodzaju obniżamy o 40%.

W Miławowcach o. p. Skalmierz (powiat Pińczowski), jest na sprzedaż

OGIER

3-let. anglo - arabski: Ostatni - Mars po Marsio (po Highlander) od Polmodie (po Poimodie z Kisber) miary 168 centim., bruno-kasztanowaty, bardzo normalnie i prawidłowo zbudowany — suchy, z pięknymi kształtami, zdający do siada. Cena rs. 550. —
Tamże na sprzedaż para wałachów gniadych 4 let., dobranych, miary 164 ctm., zaprzężnych. Cena rs. 475. 138—6

NAJLEPSZE obecnie używane

MYDŁO

OLEJO-WASELINOWE

Royal du Congo

ze wspaniałym zapachem

firmy

„VICTORIA REGINA“

E. Baudelot & C-ie

dostać można we wszystkich składach aptecznych, aptekach, perfumeryach i składach galanteryjnych.

SKŁAD GŁÓWNY

M. Markusfeld.

Żabia S.

134—1

ZAKŁAD

Optyczno-Elektrotechniczny

„IRIS“

Plac Teatralny Nr. 11

(obok Szustra).

Poleca: Pincesz, Okulary, Lornetki i t.p. Jako specjalność Dzwonki elektryczne, Telefony, Piorunochrony, oraz wszelkie materiały do robót elektrycznych. Dla Mechaników, Optyków najlepsze źródło zakupów.

WÓDKĘ

„Myśliwska“

PATSCHKEGO I TROSLA

dostać można

6. Mazowiecka 6.

We wszystkich pierwszorzędnych Handlach Win i Restauracjach. 3 (109)

Uwiedomienie z Galicyi.

W Grabownicy (st. kol. państwowej Sanok, tel. Brzozow, pokrywa od 15 Lutego do końca Czerwca 1892 r.

The Donnerhorn

(rodzony brat Reverberation, znanego reproduktora w Anglii) kasztan, urodzony 1879 r. po Thunderboldt (po Stockwell od Cordelia po Red-Deer) od Golden Horn (siostra po matce Buccaneera) po Harkaway (gep. 2 X). Zwycięzca w Manchester przeciw Tower and Sword, Strathawon, Flower of England i innym zwycięskim koniom

Galicyjskie klacze pełnej krwi, jakoteż matki zwycięzców lub klacze, które wygrały, będące własnością hodowców w Królestwie, za darmo, inne klacze po 100 fl. (5 fl. na stajnię).

Koszta utrzymania i pielęgnowania, jak w Kisber.

Zgłoszenia adresować do Ostoja-Ostaszewskiego w Grabownicy (Galicya). 130—3

TELEFONU 456.

Najodpowiedniejszy

do konserw i marynat, a przysiętem najlepszy i najtańszy jest

TELEFONU 456.

OCET ZBOŻOWY

z Parowej Fabryki

przy ulicy Polnej, dawniej Przedokopowej

Nr. 36 (róg Nowowiejskiej).

Telefonu Nr. 456.

Fabryka rozlewa u siebie ocet w butelki i szczególnie takowy poleca.

Nabyć można we wszystkich pierwszorzędnych sklepach korzennych i spożywczych. 132—1

11. Nowy-Swiat 11.

PRAKTYCZNE, TRWAŁE, STARANIE I DOKŁADNIE WYKONANE MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE

H. CEGIELSKI Skład Maszyn, filia w WARSZAWIE Nowy-Swiat 11.

11 (29)

PP. Właściciele dóbr ziemskich mogą nabywać odemnie maszyny i narzędzia rolnicze na rozplaty w 6-ciu półrocznych ratach, na kredyt udzielony przez Bank Państwa, do osiągnięcia czego udzielam na żądanie odpowiednich objaśnień.

11. Nowy-Swiat 11.

„Nowy Tattersall“

11. TREBACKA 11.

Lekkie konnej jazdy, kupno i sprzedaż koni, oraz uprząży i ekwipaży, nadto najem wszelkiego rodzaju ekwipaży na kołach gumowych, poleca Nowy Tattersall.

KANTORY: Trebacka Nr. 11. } Telefonu Nr. 536.
Krakowskie-Przedmieście Nr. 44. } 129—3Dostawcy Dworu  NAJWYŻSZEGOC. & J. BEKKER & Co.
FABRYKA BRONI PALNEJ,
GILZ DO ODTYLCOWEK
i PRZYSBORÓW MYŚLIWSKICH
w Warszawie.
Krakowskie-Przedmieście Nr. 40.

26

550

Telefon Nr.

550

Telefon Nr.


J. MIECZKOWSKI.
FOTOGRAFIA

Telefon Nr.

Nowo Miodowa Nr. 1.

550

Telefon Nr.

550

135—1

Zakład wynajmu Ekwipaży
M. KONOPNICKI

Hotel LITEWSKI, Nowo-Senatorska 7, TELEFONU Nr. 75.

Poczytuję sobie za obowiązek zawiadomić Szanowną Publiczność, że zakład wynajmu Ekwipaży w hotelu Litewskim pod firmą własną M. Konopnicki, jest wyłączną moją własnością i nie ma nie wspólnego z takimiż zakładem, pod firmą NOWY TATTERSALL, którego współwłaścicielem i kierownikiem przestałem być od kilku miesięcy. Zaszczycany względami Sz. Klienci, usilnie staraję się być i nadal zadosyć uczynić wszelkim z Jej strony wymaganiom.
Telefonu Nr. 75.

M. KONOPNICKI.

WSZELKIE EKWIPAŻE NA KOŁACH GUMOWYCH.

128—1

J. SKWIERCZYŃSKI

KRAWIEC MĘSKI, w Warszawie
ulica Mazowiecka Nr. 8.

136—1

S. HISZPAŃSKI

SZEWC MĘSKI I DAMSKI

Bieleńska Nr. 6.

137—1

Treść: Graditz. Wspomnienia z podróży, p. St. Wotowskiego.—Ochrona zajęcy w zimie p. Konrada M.—Wspomnienia o polowaniach i koniach p. J. G. Whyte Melville'a (z angielskiego). D. c.—Rozmaitości.—Miesięcznik myśliwski.—W feljetonie: Antek p. A. S. W. (dok.)—Ogłoszenia.

Доволено Цензурою. — Варшава, Декабря 16 дня 1891 года.

Druk Noskowskiego, Mazowiecka 11.

Redaktor i Wydawca: Stanisław Wotowski.

BRACIA KRAUZE

FABRYKA GARBARSKA

44. ulica Gesia 44.

TELEFONU Nr. 75.